DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK III. 15. KWIETNIA 1927. № 8.



„SURREXIT, SICUT DIXIT. ALLELUJA!“

„Ten jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy weń“.
„Wyznawajmy Panu, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie Jego“.
(Ps. 117).

SŁOWACKI A KRAKÓW.

Przeczucie przedwczesnej śmierci na obczyźnie szło krok w krok za wielkim tułaczem, za poetą smutku i cierpienia. Wiedział on dobrze, że okręt jego „nie do kraju płynie, płynąc po świecie", wiedział i skarżył się, że „gdy na twą grzędę, Ojczyzno, inni powrócą — spać będę"! I wiedział coś więcej jeszcze, przeczuł swój samotny grób na Montmartre, przeczuł swe długoletnie, pośmiertne wygnanie...

Młodzieńcem 25-letnim marzył o ciszy i spoczynku na cmentarzyku krzemienieckim, pod „śliweczką babuni", w „Podróży na Wschód" żalił się: „Wszystko mnie wstrzyma w obcej ziemi łonie..." a w ostatnim okresie życia, w usta calderonowskiego bohatera, wkładał prośbę polskiego wygnańca, by popioły jego przenieść do ziemi ojczystej.

Upłynęło 78 lat od skonu poety. I oto Ta, której służył życie całe, wspomniała o garstce prochów, rzuconych na obczyźnie, i gotuje się odświętnie na ich przyjęcie... Otwiera podwoje dostojnej świątyni, aby szczątki, co więziły ongiś królewskiego ducha, spoczęły „w polskim relikwjarzu..." obok szczątków doczesnych innych duchów królewskich.

„Z bezśmiertnych powagą i ciszą" przybędzie na Zamek wawelski, wielki pieśniarz jego przeszłości, ten, co olbrzymią wizję „Króla-Ducha" osnuł wokół murów sędziwych, ten, którego fantazja wskrzesiła korowód duchów królewskich.

Dwu godnych siebie piewców znalazł Zamek wawelski w Słowackim i Wyspiańskim, lecz, podczas gdy Wyspiański był dzieckiem Krakowa, Słowacki, przebywając w młodości pomiędzy dwoma wielkiemi środowiskami kultury polskiej, Wilnem a Warszawą, nie miał sposobności potrącenia nawet o gród nadwiślański, tem więcej zaś w latach następnych, spędzonych na tułaczce zagranicą.

Pomimo to „starożytne miasto", jak je nazywał, interesowało go bezsprzecznie, zwłaszcza zaś pod koniec życia. Nęciło fantazję twórcy, a w wysokiej mierze przyczynić się musiał do tego zadzierzgnięty w tym czasie węzeł sympatji i przyjaźni z jednym z wybitnych krakowian. Był nim Wojciech Kornel Stattler, malarz i przyszły profesor krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych.

Poznali się w r. 1843 za pośrednictwem Goszczyńskiego. Stattler, przybywszy do Paryża, zapragnął sportretować kilka wybitnych osobistości emigracyjnych, a pomiędzy niemi także Słowackiego. Stan zdrowia poety był wówczas opłakany, dogorywał „jak lampa gasnąca" i wyglądał okropnie. Wyjechał też wkrótce nad morze, a powróciwszy, pokrzepiony znacznie na zdrowiu, pozował dalej i donosił matce, że siedzi, jak szczur Krasickiego na ołtarzu i krztusi się kadzidłami.

W tym czasie pomiędzy malarzem, a jego modelem wywiązała się gorąca przyjaźń i łatwo można sobie wyobrazić, że ci dwaj ludzie musieli wiele rozprawiać o sztuce, a Słowacki z zainteresowaniem słuchał z ust Stattlera szczegółów o starem mieście. Krakowianin wyniósł z tych czasów gorące uwielbienie dla poety, a swoje serdeczne wspomnienia uwiecznił w „Przypomnieniu starych znajomości" („Kłosy" r. 1873). Rozstawali się z żalem, gdy Stattler powracał do Krakowa i odtąd wywiązała się pomiędzy nimi korespondencja, trwająca omal do samej śmierci poety.

Kilka ślicznych listów, adresowanych do Krakowa, zawiera cenne poglądy Słowackiego na sztukę polską, a zarazem świadczy o zdumiewającej zdolności przeczuwania, tak silnie u niego rozwiniętej. Proroczo omal brzmią ustępy, w których mówi on, iż Polska, która dotąd nie miała własnej sztuki, stanie się kiedyś jako „Ateneum Chrystusowej sztuki", a „skrzydłem tej ziemi będzie Kraków". Istotnie Kraków wydał Matejkę, (którego Słowacki był ulubionym poetą), i wielką polską sztukę, a przed oczyma stają nam żywo barwne i przeludnione płótna Ma-

tejki, gdy czytamy zapowiedź Słowackiego o przyszłem malarstwie naszem, którego celem będzie oddanie „dawnej Polski, tej wschodnio-błyszczącej strony charakteru narodowego, która musi kiedyś wytrysnąć nawierzch obrazowością, podobną kolorytem do obrazów Pawła z Werony, z równym zgiełkiem osób, z równą wrzawą kolorów...“

W korespondencji znajdujemy również wzmiankę o obrazie Stattlera „Najśw. Panna Śnieżna“ a pomysł owego obrazu zaważył z pewnością na ślicznej wizji zimowej w „Panu Tadeuszu“ Słowackiego.

Ongiś skarżył się Kordjan, iż coś w nim „pamiątek woła i śladu na świecie“ i prosił starego Grzegorza, by wnuka nazwał jego imieniem... istotnie po latach miał Ujejski syna swojego nazwać Kordjanem, ale wcześniej jeszcze, bo w r. 1845, przyjaciel krakowski na pamiątkę Słowackiego nadaje imię Juljusza swojemu synkowi. Wiadomość o tem ucieczyła niezmiernie poetę i zdarzeniu temu mamy do zawdzięczenia jeden z najrzewniejszych jego listów. Zwrócony do malutkiego Stattlera, zaczyna się od słów:

„Juljuszowi Stattlerowi Juljusz Słowacki pierwsze pozdrowienie zasyła...“ Dalej zaś czytamy: „Oby ten list, za lat 20 pożółkły i napół spróchniały, zachował w sobie trochę woni ożywiającej i do ust twoich podniesiony, był jako miód i płomień za serce twoje młodzieńcze chwytający. Piszę go dla ciebie tylko i piszę z trudnością, bo gram na instrumencie, który jeszcze mi nie odpowiada... Ty, jeżeli za lat dwadzieścia zechcesz mi odpowiedzieć, uczujesz podobną trudność, bo wtenczas ja ci nie odpowiem ani siłą, ani głosem...“

Trudno bez wzruszenia pomyśleć, że list ten omal zagrobowy, pisał człowiek 35-letni, a więc w pełni sił męskich, który jednak z zupełną świadomością zbliżającej się i niechybnej śmierci miał przeżyć cztery lata jeszcze.

O dziecku tem znajdujemy również wzmianki w późniejszej korespondencji i wiemy, że matka poety posłała krzyżyk synkowi malarza.

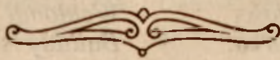
Gdy z wiosną 1848 r., wskutek fałszywie skierowanych listów, Słowacki oczekiwał matki w Wrocławiu, ona zaś nie wiedziała, gdzie syn przebywa i oboje drżeli z rozpaczy i niepokoju, że czas upływający gotów zniweczyć nadzieję spotkania, szczęśliwej interwencji Stattlera udaje się nareszcie doprowadzić do porozumienia i umożliwić obojgu pierwsze po długich latach i ostatnie w życiu widzenie. Wtedy to właśnie p. Becu, przejeżdżając przez Kraków, gościła trzy dni w domu Stattlerów i zaznała serdecznej opieki malarza.

Znękany, zbiedzony i chory powrócił poeta z swej smutnej wędrówki do Paryża. aby przecierpieć kilka, pozostających mu jeszcze, miesięcy życia... w których przeświecała mu jedynie nadzieja wyjazdu na wiosnę do rodziny, do Ubienia. Wiosna ta, jak wiadomo, przyniosła śmierć. Wpierw jednak spędził on samotnie ostatnią wilję Bożego Narodzenia i szukał owego wieczoru pociechy w pisaniu listu do krakowskiego przyjaciela — był to list ostatni.

Tyle o krakowskim epizodzie, o tej jedynej nici przeżyć osobistych, wiążących poetę z podwawelskim grodem. Znajomość z Stattlerem przypada na ostatni okres życia, okres, w którym urok osobisty Słowackiego i uwielbienie dla jego poezji skupia wokół niego coraz liczniejsze kółko przyjaciół, okres, w którym jeszcze za życia danem mu było widzieć, że młodsze pokolenie na jego ton lutnię nastraja, jego szlakiem do lotu się gotuje.

Lecz dopiero po wielu latach kult wielkiego ultra-romantyka rozpłomienił się w całej pełni, a duch jego objął hetmaństwo nad bojownikami nowej sztuki... Owo zaś bujne życie „Młodej Polski“ skoncentrowało się w wysokiej mierze u stóp Wawelu.

Dr. Jadwika Pikówna.





Typowy dla Podhala kościółek w Wilczyskach, w Sądecczyźnie. Pochodzi z początku XVII. w. W gł. ołtarzu „Zdjęcie z Krzyża“ dobrego, zdaje się, włoskiego pendzla. Ciekawa chrzcielnica gotycka z 1468 r. Rys. Tad. Stasiak.

MIASTO O ZMROKU.

O, granatowe zmierzchy wiekuiste!
Już się zamierzchła pieśń nie ucieleśni,
Płonących lampek procesje ogniste,
W mieście spokojnej średniowiecznej pieśni.

Święty wlepiony w framugę kościoła
Siedzi gliniany, ciężki, bryłowaty.
Czyha w dni jasne — a o zmierzchu woła —
Jarzy się cały od lampek poświaty.

W wieżycach rozpacz nigdy nie zagości.
O zmierzchu urok antyku odurza...
Gotyckie dłonie miasto mej miłości
W sercem zorane niebiosa zanurza.

Zmierzchy milczące, ostre, granatowe,
Taniec atomów dziki i mistyczny,
Zmierzchła ballada burzy południowej,
I pogardzonej myśli ból fizyczny,

Skręty granatu kunsztownej tkaniny,
Boski koloryt obrazu Corota —
Sercem zorane błękitne równiny...
Nad brzegiem nocy wydarta tęsknota,

Nurza się w zmierzchy ostre, granatowe.
Taniec atomów wieczornych mistyczny
Wchłonął ballady jasne, południowe,
Ballady słońca ślepe, orgiastyczne.

Helena Rycerzówna.

PO ŚWIETLISTEJ DRODZE.

13) POWIEŚĆ.

Maryjka wylegitymowała się krakowską matrykułą.

Zaproponowano jej, by wzięła opiekę nad ochroną, w której było pięćdziesięcioro dzieci, zwiezionych tu z rozmaitych miast.

Ochrona miała w najbliższym czasie być wysłaną do Warszawy. Pojechałaby z dziećmi Czyż mogła tego nie przyjąć? Wracała do pracy, do życia. Była znowu pożyteczną swoim.

Zatroskała się tylko o Kubę. Swego niestrudzonego i wiernego opiekuna, tak rzucić nie mogła.

Uspokojono ją, że i dla niego tymczasem zajęcie znajdzie się. O ile nadejdzie eszalon, mający odwieźć ochronę do Polski, i on będzie do niego przydzielony.

Uspokojona, po kilkudniowym wypoczynku, wzięła się z zapałem do pracy.

W miarę zaś, jak pracowała, wracały jej siły i ginęła bezpowrotnie apatja.

Dzieci miały w niej nietylko opiekunkę i nauczycielkę, ale i najtroskliwszą matkę. Poznała szybko każde, dbała o ich zdrowie, czystość i etykę.

Wzdychała do tego, by się eszalon trochę opóźnił z przybyciem, by zyskać na czasie i móc do Polski zawieźć dzieci zdrowe, czysto odziane i możliwie dobrze wychowane.

Stało się wedle jej życzeń.

Kilka miesięcy spędzić musieli jeszcze.

I tu ich doszła radosna wieść, że Polska wolna, ma swój rząd, swego Naczelnika i swoje wojsko. Wilno wprawdzie było w ręku Niemców jeszcze, ale już kajsera nie było. W Poznaniu, tak jak w Warszawie i Krakowie, łopotały skrzydła Białego Orła.

Teraz więc z upragnieniem oczekiwano przybycia eszalonu — który miał ich odwieźć do Wolnej Ojczyzny.

— — — — — — — — — — — —

Znaleźli się nakoniec na bruku Warszawy.

Ochronę umieszczono na Mokotowie i w dalszym ciągu szła tam praca.

Maryjki kwalifikacje naukowe, pozwalały otrzymać posadę w wyższych szkołach. Nie ubiegała się o to jednak. Przywiązała się do swej małej, bezdomnej dziatwy, wśród której było sporo sierot i nie miała odwagi ich opuszczać.

Znużoną też była mocno, nie miała sił na chodzenie i staranie się o inną pracę.

Cieszyła się Polską wolną. Radowały oczy jej zastępy wojska, przeciągające z pieśnią po ulicach Warszawy. Daremno jednak w szeregach obrońców upatrywała kogoś z bliskich i znajomych. Nie mogła dojrzeć nikogo.

Nie było w tem nic dziwnego. Wiele oddziałów wojska rozrzuconych było w kraju. Wilno było w ręku bolszewików. Lwów pławił się we krwi.

Drogie, stare miasto, w którem tyle dobrych chwil spędziła, z którem związane były jej najmilsze wspomnienia, przechodziło straszne chwile. Jak ongi przed wiekami, tak i obecnie pozostawało: Zawsze wierne Rzeczypospolitej.

Myśląc o Lwowie, modląc się o jego wyzwolenie Maryjka, miała niezłomne przekonanie, że w szeregu jego obrońców znajdują się dwaj ludzie, którzy ją kochali i z których jednego kochała ponad życie.

Od powrotu do kraju myślała wciąż o nim, wierząc, że tu muszą się ze sobą spotkać.

Czekało ją inne spotkanie. Przechodząc któregoś dnia przez Marszałkowską, minęła ubraną w grubej żałobie panią.

— Panno Marjo — zawołała tamta, chwytając ją za rękę.

Była to pani Zofja Szyrynowa. Uściskały się serdecznie, a pani Zofja, wskazując na swój strój, szepnęła:

— Po Józiu, padł pod Lwowem...

Pociągnęła Maryjkę do siebie na Zielną, gdzie wraz z mężem i córkami zajmowali dwa pokoje. W domu nie było nikogo.

— Powienuszka nasza — mówiła, w ręku bolszewików, tak jak i pani Porzecze. Musieliśmy wcześniej z mężem stamtąd wyjechać i siedzimy dotąd w Warszawie. Mąż dostał posadę w Ministerstwie Rolnictwa. Józio ukończył szkoły i poszedł do wojska. Nie mogliśmy mu tego zabronić. Poszedł i nie wrócił. Padł w jednej z pierwszych walk, rażony w serce. Dziewczyny pracują obie. Kończą w tym roku gimnazjum, Jadzia chce iść na rolnictwo, Hala

wybiera sobie ogrodnictwo. Będą więc mogły razem pracować, da Bóg, w Powienuszce. Męża mego z pewnością nie poznasz pani, kończyła p. Szyrynowa. Od śmierci syna inny to człowiek. Zestarzał, posiwiał, stracił humor, właściwie nic go bardzo nie obchodzi. Muszę mieć energję za niego i za siebie. Kryć własny ból, by jego cierpienia nie powiększać.

Maryjka, słuchając tych słów, płakała.

Żal jej było serdecznie miłego i wesołego chłopca. Zginął w zaraniu życia.

Pani Zofja w dalszym ciągu opowiadała o znanych Maryjce osobach.

— Żarscy na Pomorzu, gdzie kupili kawał ziemi od Niemców, gospodarzą zawzięcie, tęsknią do Jeziornej. P. Władek twierdzi, że należy jednak myśleć zawczasu o kolonizacji na Zachodzie, a że ma już trzech synów, więc jednego można osadzić na Pomorzu. Chowa się też u nich i syn Jana. Ojciec, od początku wojny, w legjonach i wciąż w ogniu, dwa razy już był ranny, obecnie gdzieś pod Przemyślem. Żona, by być bliżej przy nim, pracuje w szpitalu na froncie.

Z kolei musiała Maryjka opowiadać swe dzieje. Mówiła o wszystkiem, pomijając milczeniem tylko to, co się tyczyło Kurzawy.

— — — — — — — — — — — —

Jasne i wesołe w Warszawie były święta Zmartwychwstania Pańskiego dnia 20. kwietnia 1919 r. W niedzielę, od wczesnego rana, tłumno było na ulicach. Radośnie pozdrawiali się znajomi. Nieznajomi zaczepiali się wzajemnie, wołaniem:

— Wilno wolne! Nowogródek w ręku naszych! Naczelny Wódz w Wilnie! Bolszewicy ustępują!

Rzucano się sobie w objęcia, a w świątyniach śpiewano radosne Alleluja.

W drugie święto cała Warszawa wyległa znowu na ulicę. Wszystko śpieszyło do dworca Wiedeńskiego.

Maryjka przyszła tam bardzo wcześnie, prosiły ją Szyrynówny, by po nie wstąpiła. Wymówiła się pod jakimś pozorem. Chciała być tu bardzo wcześnie, dostać dobre miejsce, by móc dokładnie przejrzeć szeregi przybywających żołnierzy.

O jedynastej w południe błękitno zrobiło się na placu przed dworcem. Padł z piersi zebranego tłumu potężny okrzyk:

— Niech żyją!

Przybywali obrońcy nowi. Błękitni żołnierze Hallera, ci żołnierze, co to borem, lasem, szli do Ojczyzny ukochanej.

Biły ich serca radością, gdy stanęli na bruku drogiej stolicy. Gdy pod stopami swemi uczuli rodzimą ziemię, którą, z za mórz dalekich, śpieszyli bronić. Nie jeden z nich miał tu głowę złożyć.

Maryjka wytężała wzrok, szukając wśród przybyłych brata Janka. Wewnętrzny głos mówił jej, że on musi teraz wrócić. Usłyszeć winien zew matki z za grobu i śpieszyć do Ojczyzny.

Próżno jednak wytężała oczy, nigdzie go nie było.

Smutna wracała do siebie.

Zaledwo weszła na swe piąte piętro i zdjęła okrycie, gdy mocno zapukano do drzwi.

— Proszę — i drzwi się otwarły, a w nich ukazał się legjonista.

Stanęła jak wryta. Ziemia zawirowała i byłaby padła, gdyby ją w tej chwili nie chwyciły silne ramiona.

— Maryjko! skarbie mój! radości mojego życia! — wołał, składając ją bledziutką i osłabłą na stojącą w rogu pokoju otomankę. Odezwij się!

Lęk go brał wielki, czyż po to ją odnalazł, by znowu stracić? Chciał już biec, szukać pomocy, ratunku. Wtem otwarły się drogie, promienne oczy.

— Stef — wymówiła z cicha, tyżeś to? Boże mój, co za szczęście!

I patrzyli na siebie radośni, upojeni szczęściem, którego pióro opisać nie zdoła.

Opowiadała mu wszystko co przeszła od chwili rozstania. Ból, tęsknotę, wygnanie, śmierć ojca i powrót do kraju.

— Poczciwy, zacny Krakus — zawołał Stef, po wysłuchaniu opowiadania Maryjki, o tem, czem był Kuba dla niej. Jakże mu serdecznie podziękuję za to, że cię przywiózł do kraju.

Nie można tego było zaraz zrobić, bo Kuba, spokojny o Maryjkę, pośpieszył do siebie, do Krakowa.

— Odnajdziemy go — mówił Stef. Wpierw jednak muszę się zapewnić, że już mego skarbu mi nikt nie wydrze. Ślub nasz musi się odbyć jaknajprędzej. Żołnierzem jestem i któż wie, co

mnie czeka? Może za dzień, za dwa, wyślą mnie na plac boju.

— Och, Stef — zawołała, zakrywając oczy. Czyżby i to jeszcze?

— W tej chwili jeszcze nie jadę. Maryś odważną być trzeba. Jeszcze wrogowie otaczają kraj

— Nie wstrzymywałabym cię — powiedziała smutnym głosem, ale pomyśl tylko, jakby to było okropnem.

— Toteż nie myślmy o tem — zawołał, tuląc jej ręce. Nie mąćmy radości dzisiejszego dnia.

Z kolei opowiadał o sobie. W Rosji wcale nie był, bo z drogi zawrócił i pojechał w rodzinne strony. Nie widział potrzeby wysługiwać się Moskalom dla zebrania pieniędzy. Poco i dla kogo, życia bez niej nie rozumiał. Wrócił do swoich i siedział na wsi. Niedługo potem legjoniści przybyli do Kielc. Pośpieszył do nich i poszedł walczyć. Szukał śmierci a ona go omijała. Był w 19-tu ciężkich walkach i zaledwo parę razy draśnięty lekko został. Miał za to wszelkie krzyże i stopień porucznika.

— Gdy wojna skończy się, dodał, zawieszę to wszystko na kołku, wrócimy do roli i dalej do kochanej tam pracy.

— Wrócimy do Porzecza — rzekła, a łzy błysnęły w jej oczach. Powiedziała mu teraz kogo szukała wśród przybyłych żołnierzy.

— Zguba jeszcze się znaleźć może — uśmiechnął się. Nie znalazłaś brata, zato ja dojrzałem cię w tłumie i poszedłem za tobą.

Odchodząc, zapowiedział, że pójdzie do wojskowego kapelana, by z nim omówić jaknajszybszy termin ślubu.

— Nawet bez mej zgody — roześmiała się.

— Już mi cię ojciec dał — mówił, więc o co więcej chodzić może?

Wtedy ona mówić poczęła, że nie należy robić tego kroku nierozważnie, cztery lata w życiu kobiety znaczą wiele, zwłaszcza, gdy się żyło w tak ciężkich, jak ona, warunkach. Już dziś nie ma ani tej młodości, ani urody dawnej. Zdrowia również, o tem wszystkiem powinien myśleć.

Dał się jej wygadać, poczem ujął obie jej ręce i patrząc w oczy zapytał.

— Maryjko, miłujesz ty mnie jak przed czterema laty?

— Miłuję Stef — odparła, nad życie i szczęście własne...

— Nie mamy więc o czem dłużej mówić, ani ze ślubem zwlekać.

Nazajutrz pan porucznik Kurzawa zameldował się u narzeczonej o oznaczonej godzinie. Wróciła już ona ze swej pracy w ochronie i z radością witała gościa.

— Przyniosłem — rzekł Stef, podarek ślubny.

— Jakże można — zawołała, ale on już otworzył drzwi na schody i wołał kogoś.

Wszedł młody żołnierz w błękitnym mundurze i zasalutował po wojskowemu.

— Janek! — zawołała uszczęśliwiona, rzucając się bratu na szyję.

Przyjechał wczoraj i Maryjka zrozumiała, że poznać go nie mogła. Wszak zostawiła go małym chłopcem. Teraz zaś widziała silnego, rosłego mężczyznę. Był wprawdzie bardzo podobny do matki, ale w tłumie spostrzec tego nie podobna

Kurzawa zaś wyszukał go z łatwością.

Janek mówił bardzo źle po polsku, od wyjazdu Maryjki z domu z nikim w języku macierzystym nie rozmawiał, ale wyjeżdżając z kraju zaklął się, że nic wspólnego z Niemcami mieć nie będzie.

W Ameryce uważano go za Polaka, bo i on siebie za takiego podawał. — Pieniądze, przysłane przez Maryjkę, wystarczyły mu na drogę i pierwsze dni pobytu w New Jorku. Potem pracował, jak robotnik w porcie. Słowa siostrze dotrzymał, bo ani pił, ani nie grał w karty. Zebrał trochę grosza i pojechał do Chicago, gdzie pracował na roli, aż do wstąpienia do wojska, z którem przybył do kraju.

Był tak bogaty, bo trochę i własnych oszczędności miał i żołd mu wypłacono, że chciał zaraz zwrócić siostrze zaciągnięty u niej dług.

Nie przyjęła, a Stef dodał, że powinien ot schować na opędzenie pierwszych potrzeb w Porzeczu, które zapewno wielu rzeczy będzie potrzebowało.

— Będziemy tam wspólnie pracowali — rzekł wzruszony Janek.

— A ja myślę bracie — odparł śmiejąc się Stef, że nie politycznie będzie, jeśli porucznik zamieszka wspólnie z szeregowcem. Podzielimy się zatem zgodnie, ty weźmiesz Porzecze, a ja Maryjkę.

Żartowali tak i przekomarzali się dzień cały.

W tydzień po świętach odbył się ślub p. porucznika Stefana Kurzawy z p. Marją baronówną von Trejden. Świadkami byli brat panny młodej i Kuba, krakowianin, którego pan młody ściągnął na tę uroczystość.

Poczciwy Krakus spłakał się, jak bóbr, na ślubie swej drogiej paniusi.

Państwo Szyrynowie podejmowali państwa młodych i obu świadków skromnym obiadem. Potem młoda para poszła do siebie.

Kurzawa uparł się i wynalazł malutkie mieszkanko, składające się z jednego pokoju i kuchenki, przy ulicy Smolnej.

Wysoko było, bo aż na piątem piętrze. Zato z okien cudowny widok mieli.

Stojąc u otwartego okna patrzyli oboje z zachwytem na szarą wstęgę Wisły, wijącą się u dołu. Wysoko ponad niemi był czysty, niezamącony niczem błękit wiosennego dnia.

Maryjka oparła jasną głowę na piersi męża.

— Jakże dziwnemi drogami szło nasze szczęście, po jak ciernistej drodze szliśmy ku niemu — szepnęła.

— Nie ukochana, mylisz się — odrzekł mąż. Świetlistą była droga nasza, była to bowiem droga obowiązku. Dziś, składając ci przysięgę u ołtarza, zrozumiałem to dokładnie. Nie mielibyśmy tej pełni szczęścia, gdybyś uległa w Porzeczu moim błaganiom i poszła wtedy ze mną. Któż wie, może już dziś ucieklibyśmy od siebie.

Spojrzała mu w oczy z miłością.

— A tyleś wycierpiał przezemnie.

— Cierpienie to udoskonaliło duszę mą, uczyniło ją godną twojej — odparł.

KONIEC.

Malinowszczyzna, 6. sierpnia 1926.

Marja Reuttówna.



SIEJMY RADOŚĆ!

(Dokończenie).

W iście wiosennym nastroju wpadła Mila nazajutrz do klasy z pękiem wierzbiny, pokrytej ślicznemi baziami. Rozdając koleżankom po gałązce, powtarzała w kółko:

— Siejmy radość! Siejmy radość!

— Siejemy ją nazbyt hojnie! — dowodziła żartem Ada. Siódma klasa słynie przecież w tych murach jako najbardziej głośna...

— Powinnyśmy jednak rozszerzyć tę naszą siejbę na całą szkołę, na dom, w którym mieszkamy, słowem wszędzie, gdziekolwiek się tylko sposobność nadarzy! — odrzekła Mila z rumieńcem zapału.

Tu dziewczę, z wrodzoną sobie szczerością, wyznało koleżankom, iż przejąwszy pomysł tej promiennej siejby od małego brata Basi — pragnęłoby nadać jej jaknajszerszy, urozmaicony zakres. W tym celu ogłasza nowy, odpowiedni konkurs.

Dziewczynki skupiły się w okamgnieniu przy jasnowłosej inicjatorce, która uderzyła odrazu w ton wielce uroczysty:

— Zbliża się Zmartwychwstanie Pańskie, święta ogólnej, nieobjętej słowem ludzkiem — radości. Niechaj więc każda z nas poczyni w skrytości odpowiedne jakieś przygotowania, ażeby pochlubić się w owych dniach siewem swoim publicznie.

Słowa te przyjęto burzą oklasków, które uciszył donośny głos Ady:

— Piękna w założeniu myśl Mili wymaga koniecznej poprawki. Otóż proponuję, ażeby ową siejbą słoneczną zajęły się po dwie dziewczynki, gdyż wówczas

praca nasza będzie mogła wydać tem bujniejsze owoce.

— Słusznie! — potwierdziła żywo Renia. Lecz jakżeż się podzielimy? Nasze ściślejsze kółko składa się z pięciu koleżanek...

Tu Basia, potrząsając czarnemi kędziorami, zapytała chełpliwie:

— Moje drogie! Czyż ja potrzebuję pomocy, mając przy sobie Zygmusia?

A flegmatyczna Stacha, objąwszy spojrzeniem całą klasę, dorzuciła znacząco:

— Jestem pewna, iż większość koleżanek przyłączy się do naszej akcji!

— Na sędziego zaś tego świątecznego konkursu, uprosimy pannę Anielę — poddała Renia.

Ponowne jednozgodne oklaski były dowodem, jak wielką miłością uczenic, cieszy się wychowawczyni siódmej klasy.

Wyroczniościowy węzełek chusteczki zaprzęgnął do wspólnej pracy Milę ze Stachą, Renię zaś z Adą. Niemal wszystkie koleżanki ofiarowały natychmiast swoją pomoc.

Od dzisiejszego ranka rozpadła się siódma klasa na trzy zamknięte kółeczka. W każdej wolniejszej chwilce snuły się dokoła tajemnicze szepty, krzyżowały wymowne gesty, spojrzenia.

W przededniu feryj świątecznych, Basia, dygnąwszy przed panną Anielą, rzekła uroczyście:

— Mam zaszczyt zaprosić paniusię do mojego ogródka w niedzielę wielkanocną o godzinie 9-tej przedpołudniem...

Po niej wyrecytowała jednym tchem, Mila:

— Jesteśmy ze Stachą tak śmiałe, oznajmić drogiej pani, że w poniedziałek wielkanocny z uderzeniem 10-tej — odbędzie się nabożeństwo w kościółku św. Brygidy...

Z kolei rozległ się melodyjny głos Reni:

— My z Adą zgłosimy się po naszego najdroższego sędziego we wtorek wielkanocny, przed 5-tą wieczorem...

Ada uzupełniła owe trzy zapowiedzi dobitną uwagą pod adresem koleżanek:

— Zaproszenia dla pani wychowawczyni — odnoszą się również do całej klasy. Baczność, dziewczynki! Miejsce zborne w niedzielę — ogródek Baśki; w poniedziałek — kościół św. Brygidy; we wtorek — dom inwalidów wojennych.

Podczas gdy panna Aniela przyjęła to wszystko do wiadomości zgodliwym uśmiechem, niektórym słuchaczkom spochmurniały twarze. Rozległy się głosy niezadowolenia:

— Ja spędzam rok rocznie pierwszy dzień świąt u moich znajomych...

— Ja znowu drugi... Jakiż tam „dyngus“ bajeczny!

— A ja przyrzekłam kuzynce, że przyjdę do niej we wtorek, właśnie o 5-tej, na zabawę taneczną.

Stłumiła te żale cięta odpowiedź Ady „wyroczni“ klasowej:

— Trudno, moje kochane! I mnie usiłowano znęcić zapowiedzią przeróżnych niespodzianek świątecznych. Lecz oświadczyłam kusicielom, że albo wcale do nich nie przyjdę, albo — jeśli to będzie możliwe — ze znacznem opóźnieniem. Kto zamierza szczerze „siać radość“ — ten musi wyrobić w sobie zawczasu cnotę samozaparcia.

*
* *

Zapiski panny Anieli.

Pierwszy dzień świąt.

Cudnie harmonizował lazurowo-złoty ranek dzisiejszy z rezurekcyjnym hymnem dzwonów kościelnych.

Przed godziną 9-tą przyszła po mnie Basia z życzeniem „Wesołego Alleluja“ na ustach, z wiązanką fiołków w dłoni. Rumiana, promienna słonecznym uśmiechem — istne uosobienie wiosny.

Podczas drogi wyznało mi dziewczę, że do świątecznego u niej nastroju bardzo się przyczynia świadomość, iż uroczystość dzisiejsza odbędzie się na łonie, obudzonej z uśpienia, przyrody. W razie deszczu musianoby zamknąć ją w ścianach domowych, coby znacznie zmniejszyło jej urok. Uprzedziła mnie Basia zarazem, iż wezmą w niej udział — prócz sierocego drobiazgu z pobliskiej ochronki — i kilkoro dzieci rodzin zasobniejszych, jako że

Zygmuś, brat jej, twierdzi, iż należy siać radość u wszystkich i wszędzie, bez względu na wiek, stan, majątek. Co za szlachetne ujęcie życia w dziesięcioletnim zaledwie chłopaczku!

Pięknie utrzymany ogródek radował oczy jasną zielenią młodziutkiej trawki, wśród których pełno było fiołków, przylaszczek, stokrótek. Gałęzie drzew pyszniły się pękającemi już zawiązkami listków i kwiecia.

Zebrała się już w nim gromadka nieletnich gości, którym Zygmuś uprzyjemniał chwile czekania grą na fujarce. Stawiły się również koleżanki Basi.

Gdyśmy usiedli na przygotowanych ławkach, Zygmuś zaczął z uroczystą minką opowiadać gościom, że w tym oto ogródku zjawia się w noc rezurekcyjną, niewidzialny oczom ludzkim, zajączek, i rozrzuca po nim śliczne pisanki dla grzecznych dzieci. Z każdym rokiem bywa ich więcej. Siostra Zygmusia wyrosła już z lat dziecięcych, on zaś nie może przeszukać dokładnie całego ogrodu i obawia się zrazić sobie zajączka, gdyby którą z pisanek przeoczył... Zaprosił więc pomocników do tej rozkosznej pracy. Niech zatem każde z dzieci szuka pilnie pisanek, którą kto znajdzie — może sobie naturalnie — przywłaszczyć.

Dzieciakom ino w to graj! Ogródek nie posiada jeszcze o tej porze dostatecznej zieleni, toteż porobiono moc sztucznych kryjówek z chrustu, piasku, kamyków.

Wiosennemu koncertowi ptasząt zawtórował wkrótce zbiorowy, piskliwy nieco triumf radującej się dziatwy.

Miłym, świątecznym prawdziwie urokiem tchnęła ta „siejba radości“.

Drugi dzień świat.

Bezsłonecznie wstał dzionek dzisiejszy; jest jednak ciepło, spokojnie, przyjemnie.

O godzinie 11-tej wybrałam się w towarzystwie Mili i Stachy do kościółka św. Brygidy. Świątynia ta graniczy z gmachem więziennym, uczęszczają więc do niej kobiety, karane wyrokiem sądowym.

Solenna msza św. — odprawiona przez siwego, jak gołąb, księdza, przy wtórze, pełnej uczucia, gry skrzypcowej uczenicy siódmej klasy — działała rozrzewniająco na dusze aresztantek. Niektóre starały się tłumić wzruszenie, innym płynęły łzy po policzkach, mnóstwo biedaczek ukryło twarze w dłoniach...

Wprost z kościoła zaprowadziły nas Milka ze Stachą do obszernej izby więziennej.

Co za niespodzianka!

Ściany ozdobione choiną, na biało zasłanym stole czekało na gości skromne „święcone“. Stał więc tradycyjny baranek, przy nim hjacenty w pełnym rozkwicie; były jajka, baby, kręgi kiełbasy, mazurki. Nawet i wino owocowe.

Kapelan więzienny pobłogosławiwszy te dary Boże, zachęcił aresztantki, żeby zasiadły do uczty. Na proszące spojrzenie Mili poszłam za ich przykładem z gromadką moich dziewczynek.

Obie aranżerki dzisiejszego zebrania wywiązały się świetnie z roli miłych, uprzejmych gospodyń, przytem Stacha okazała przedziwny takt, nawiązując odrazu wspólną gawędkę o wielkanocnych zwyczajach.

Biedne te, wykolejone istoty, którym zażenowanie zamykało narazie usta — poczynały się zwolna ożywiać. Już jedna i druga ośmieliły się dorzucić garść wspomnień ze swoich stron rodzinnych. Pod wpływem swobodnej, wesołej atmosfery, przygnębienie z ich twarzy topniało, jak śnieg kwietniowy.

W tem niedobranem napozór gronie, minęło półtorej godziny niespostrzeżenie szybko.

Moje panienki dowiedziały się moc zajmujących nowości tak, że wbrew pierwotnym zamiarom — przedłużyły dobrowolnie gościnę w murach więziennych.

A może... może ten dzień słoneczny w życiu tutejszych mieszkanek wpłynie zbawiennie na ich przyszłość?..

Trzeci dzień świąt.

Ostry, przejmujący wicher i płaty mokrego śniegu wypłoszyły w dniu dzisiej-

szym wiosnę... Ukryła się ona w sercach widzów niespodzianki, urządzonej staraniem Reni i Ady. Niespodzianką tą był wieczorek wokalno-deklamacyjny, dla niewidomych ofiar wojny, wykonany siłami uczenic siódmej klasy.

Dziewczynki, wiedząc, iż będą miały inteligentnych przeważnie słuchaczy, przygotowały się bardzo sumiennie. Toteż nagrodą za ich pracę były gromkie, przydługie oklaski, zniewalające młodzież do bisowania.

Zatrzymano nas później na skromnej herbatce. Odnośnie do świąt Zmartwychwstania — ciemni inwalidzi zaczęli odświeżać w ogólnej rozmowie wspominki historyczne, poprzedzające zmartwychwstanie naszej Ojczyzny.

Przed oczyma siódmoklasistek kruszył się zwolna, cząstka po cząstce, wiekową już pleśnią omszony, kamień grobowy Polski... Kruszył się kosztem życia lub zdrowia Jej synów. U tych oto biedaków — kosztem nieocenionego wprost skarbu...

I tak: kilku z obecnych straciło wzrok w bojach legjonowych, inni pod Rarańczą, w czasie oczyszczania z wrogów Wielkopolski, w obronie Lwowa i Kresów wschodnich, wreszcie podczas „cudu nad Wisłą“...

Młode, wrażliwe słuchaczki siedziały niemal bez ruchu, jak gdyby pod hypnozą. Żadna nie myślała o odejściu. Wyznały mi później, iż przeżycia tych bohaterów zgasiły w nich ochotę do wszelkich rozrywek dzisiejszych.

— — — — — — — — —

Z wielką niecierpliwością oczekiwały uczenice siódmej klasy końca feryj wielkanocnych.

Podczas świąt tegorocznych dusza każdej z nich wchłonęła w siebie moc wrażeń i wzruszeń radosnych... chciałaby się niemi jaknajśpieszniej z koleżankami podzielić.

Toteż wszystkie zjawiły się dzisiaj w szkole wcześniej, niż zwykle; ostatnia zaś z dziewczynek zeszła się w progu klasy z panną Anielą.

Wychowawczyni, pokazując obecnym trzy arkusze papieru, rzekła:

— Wręczono mi oto listy dziękczynne dla panienek siódmej klasy. Mianowicie: od kierowniczki ochrony, od zarządu więzienia dla kobiet i od inwalidów, pozbawionych wzroku...

Radosne poruszenie wśród słuchaczek.

— Odczytałam je z prawdziwą przyjemnością — ciągnęła panna Aniela, oraz z uczuciem niezmiernej ulgi. Każdy list przepojony jest bowiem tak żywą, serdeczną wdzięcznością za tę waszą „siejbę radości“, iż nie sposób byłoby jeden z nich wyróżnić, tembardziej, że oczekujecie teraz z ust moich, dziewczynki, sprawiedliwego wyroku. Ja również stwierdzam, iż wszystkie słoneczne godziny, które dzięki staraniom siódmej klasy spotkały waszych bliźnich — były zarówno piękne, promienne.

Tu wychowawczyni, wręczając owe pisma Mili, jako inicjatorce „siejby świątecznej“, dodała z uśmiechem:

— Dobrze się stało, iż zapomniałaś, kochanie, o wyznaczeniu nagrody konkursowej.

— Nie zapomniałam o niej, nie! — zapewniło dziewczę uszczęśliwione. Lecz przeznaczyłam ją zgóry dla całej naszej klasy.

Zgodnie zaś z poczuciem sprawiedliwości, dorzuciła wesoło:

— Do tej nagrody ma również niezaprzeczone prawo „jasne słoneczko“, którem jest Zygmuś, braciszek Basi.

Wisława.





WESOŁEGO „ALLELUJA"!
Naszym Kochanym Czytelniczkom *życzy REDAKCJA.*

KOŚCIÓŁEK ŚW. BENEDYKTA W KRAKOWIE NA PODGÓRZU.

Podanie ludowe.

Nad Wisłą, pod Krakowem w Podgórzu, ciągną się niskie wzgórza, zwane Krzemionkami. Na tych Krzemionkach wznosi się odwieczny kopiec Krakusa, a niedaleko kopca stoi starożytny kościółek murowany świętego Benedykta. O tym kościółku krąży między ludem następujące podanie:

Kiedy to było, tego nikt nie pamięta, tyle już starych, stuletnich wieków przemknęło nad ziemią, ale że było, to prawda, bo jeszcze do dnia dzisiejszego opowiadają sobie ludzie, podając jedni drugim, starsi młodszym dziwne, nieszczęśliwe zdarzenie, przejmujące grozą słuchających, bo chociaż zaczęło się ono przed lat setkami, jeszcze nie ma końca i Bóg tylko Najwyższy raczy wiedzieć, kiedy ten koniec nadejdzie.

Żyła tutaj młoda i piękna, jak anioł, królewna czy księżniczka, bo tego już nikt nie wie, mieszkała w pałacu wspaniałym, otoczonym rozkosznymi ogrodami, pełnymi przepysznych kwiatów; miała służby wiele, która na każde jej skinienie wypełniała pilnie wszystkie rozkazy, miała śliczne sprzęty rzeźbione, a naczynia złote i srebrne, miała stroje bogate, kosztow-

nemi kamieniami i perłami naszywane, miała wszystko, czego dusza zapragnęła, prawdziwy raj na ziemi. Nie żałowała sobie niczego; najdelikatniejsze potrawy przed nią zastawiano, najdroższe, z dalekich krajów sprowadzane wina, podawano. Pachnące wody ze sztucznych wodotrysków roznosiły rozkoszną woń po komnatach, rzadkie ptaki, w złocistych klatkach, śpiewały, a uczona kapela, tańce, zabawy rozweselały piękną panią.

Szły pieniądze, jak woda, bo wydatki na tak zbytkowne życie były wielkie, bardzo wielkie, ale królewna na to nie zważała, bo ojciec zostawił jej komorę pełną złota i srebra, a poddani musieli składać wielkie daniny, wielkie podatki, aby utrzymać wystawny dwór swej pięknej pani, aby wszelkie jej wymagania, wszelkie kaprysy zaspokoić.

Pracował ciężko biedny kmiotek, pracował w czoła pocie biedny rzemieślnik, a jeden i drugi nigdy nic nie miał, od ust sobie i dzieciom odejmował, bo cały jego zarobek, całą pracę zabierali dworacy do zamku, aby piękna księżniczka we wszystko opływała, aby życie jej tonęło w zbytkach i rozkoszy.

Pani była piękna, ale serce jej było brzydkie. Poddanych swoich uciskała i zdzierała bez litości, aby ten grosz, z którego łzy, pot i krew ludzką byłoby można wycisnąć, trwonić i rozrzucać marnotrawnie tylko dla dogodzenia własnym zachciankom. Lud prosił i błagał o zmiłowanie, ale królewna śmiała się z narzekań ludzkich i dumnie a zimno odpowiadała!

— Wyście moi poddani, pracować macie dla mnie i wszystko, co zapracujecie, jest moje.

Skoro tu na ziemi nie mogli biedni ludzie doprosić się miłosierdzia i sprawiedliwości, żalili się Temu, co króluje w niebie:

— Panie! Panie! zmiłuj się nad nami!

Ha, nie darmo mówi przysłowie: „Bóg jest nierychliwy, ale sprawiedliwy". Bóg nie karze zaraz grzesznika, ale daje mu czas do poprawy. Czeka w miłosierdziu Swem wielkiem, czeka upamiętania, bo żal Mu zgubić człowieka, którego duszę stworzył na obraz i podobieństwo Swoje. Ale i Ten Pan miłosierny, gdy się poprawy doczekać nie może, karze sprawiedliwą ręką wszelkie zbrodnie i występki, aby zło nie szerzyło się po świecie.

Jednego dnia, podczas strasznej burzy, gdy niebo zakryło się czarnemi chmurami, błyskawice raz po raz krwawo oświetlały ziemię, a pioruny biły, aż zamek drżał w posadach, zmarła królewna nagle wśród zabawy, zmarła nagle, jakby piorunem rażona.

Przerazili się biesiadnicy i na różne rozbiegli strony, przeraziła się służba i lud się przeraził, ale nikt złej pani nie żałował, nikt na jej pogrzebie łzy nie uronił, nikt dobrego słowa nie dał umarłej.

Pochowali ją w wielkiej paradzie na Krzemionkach, a na jej grobie postawili kościółek, aby ludzie, modląc się tutaj, uprosili wieczne odpoczywanie w pokoju tej grzesznej duszy.

Królewna umarła, ale nie tutaj jeszcze koniec powieści.

Niedługo po pogrzebie zaczęły się rozchodzić najpierw głuche, potem coraz głośniejsze wieści między ludem, że koło kościółka straszy nocami, że słychać tam jakieś jęki, szlochanie, że się zwiduje pani czarna i przechodzącym tamtędy około północy zastępuje drogę. Oczywiście, pokutująca dusza szuka ratunku. A któżby to mógł być, jak nie dusza zmarłej niedawno pięknej, ale złej królewnej.

Ludzie w trwodze unikali tego miejsca, a jeżeli kto wieczorem musiał przechodzić w pobliżu, to żegnał się i mówił pacierze, a zmykał, co tchu, polecając się opiece Boskiej.

*
* *

Na pobliskiej Lasocie, wśród lasu ciemnego, pędził żywot pobożny pustelnik bogobojny. Dni całe pędził staruszek na modlitwie, lub wezwany śpieszył bliźnim z pomocą, z radą, lub z pociechą.

Skoro do niego doszła wieść o pokutującej duszy, błądzącej po nocy około

kościółka i błagającej ludzi o ratunek, postanowił zaraz udać się na wskazane miejsce, sprawdzić krążące wieści, a jeżeli potrzeba będzie, błagać Boga o zbawienie duszy nieszczęśliwej.

Właśnie zdarzyło się, że to było na nowiu. Noc ciemna, choć oko wykol, las szumiał ponuro, kwiliły sowy, lub szatańskim śmiechem odzywały się puchacze, ale pustelnik krokiem śmiałym zbliżał się do kościółka, bo bał się tylko Boga jednego. Naraz posłyszał szlochanie i jęki głuche, więc podążył szybko w tę stronę, a gdy się zbliżył, przeżegnał się i zapytał głośno:

— W imię Boga wzywam cię, powiedz, czego potrzebujesz?

Wtedy wśród ciemnej nocy okazało się oczom pustelnika jeszcze ciemniejsze, jakiemś fosforycznem światłem oblane, widmo i ledwie dosłyszalnym głosem odezwało się:

— Ktokolwiek jesteś, pobożny człowieku, zlituj się nad nieszczęśliwą. Byłam piękną, bogatą i szczęśliwą księżniczką na świecie, a teraz skazana jestem na srogą pokutę, która się skończy wtedy, gdy się znajdzie człowiek taki, co mię z niej potrafi uwolnić.

Wielką żałość uczuł staruszek w sercu i litość dla tej nieszczęśliwej duszy, więc znowu zapytał:

— Za wolą Bożą chciałbym cię wybawić; powiedz, co mam czynić, a uczynię, jeśli potrafię.

Więc znowu smutny, do cichego jęku podobny, odezwał się głos pokutującej księżniczki:

— Na ciężką skazał mię Bóg pokutę za to, że uciskałam poddanych, nie mając dla nich litości, że rozrzucałam tylko dla dogodzenia swoim zachciankom ich ciężko zapracowany grosz, podczas gdy oni nie mieli do ust co włożyć — a pokuta moja skończy się dopiero wówczas, gdy znajdzie się człowiek, który potrafi przez rok i sześć niedziel codziennie przetrwonić na potrzeby dla siebie samego, ale tylko dla siebie jednego, co dzień sto dużych, srebrnych pieniędzy. Z tego nie wolno mu nic odłożyć, nic na drugi dzień zostawić, ani grosza dać drugiemu. Gdy tego dokona przez rok cały i całe sześć niedziel, to wybawi duszę moją, a sam otrzyma jeszcze wielkie skarby, które gromadziłam i zakopałam za życia. Kto się na to zgodzi, co noc o dwunastej godzinie znajdzie tu obok kościółka sto dużych, srebrnych pieniędzy, a potem zabierze skarby wielkie. Ale gdyby nie dotrzymał warunków... ach, zginie marnie, bo djabeł z radości urwie mu głowę, że mnie nie wybawił.

Zdumiał się pustelnik na taką mowę, milczał i w umyśle swoim rozważał. Pragnąłby wybawić duszę z mąk czyścowych, ale mógłby to uczynić tylko modlitwą i umartwieniem — rozpustą nigdy. Wszak od lat wielu żywi się w puszczy jagodami i korzonkami, pije wodę i mleko od jedynej kozy, jaką posiada. Więc odrzekł:

— Nieszczęśliwa duszo, tego, czego żądasz, ja dokonać nie potrafię, chociażbym chciał z całego serca wybawić cię z czartowskich katuszy, ale rozgłoszę, czego żądasz, a gdy Bóg zezwoli, znajdzie się człowiek, który spełni warunki wybawienia twego.

Rozdzierającym serce głosem jękła dama pokutująca, wyszeptała jeszcze:

— Wybawiciel mój niechaj przyjdzie tu do umowy o północy na nowiu — i zniknęła.

Lotem ptaka rozeszła się wieść ta po okolicy, bo pustelnik zdarzenie całe opowiadał każdemu, kto go odwiedzał i tak zaczęto naradzać się, namawiać, zachęcać jeden drugiego do śmiałego czynu. Zachętą nie małą było to, że oprócz wybawienia nieszczęśliwej duszy, odważny a sprytny pozyska skarby, które nietylko zapewnią mu spokojny i dostatni żywot do śmierci, ale pozwolą zaopatrzyć bliższą i dalszą rodzinę i wesprzeć w potrzebie niejednege biedaka.

Ale warunek był ciężki. W jaki sposób może jeden człowiek przetrwonić dziennie sto dużych, srebrnych pieniędzy? Jak je użyć? Na co je użyć, skoro z tego nie wolno nic dać nikomu, nie wolno zostawić nic nazajutrz?

I tak mijały lata za latami, księżniczka

pokutowała wciąż za grzechy, a wybawiciel nie zjawiał się... nie zjawiał.

* * *

Mijały czasy, zmieniali się ludzie, aż przyszły na kraj straszne wojny. Nieprzyjaciel ze wschodu i z zachodu, z południa i z północy zalał ojczyznę naszą, łupił, palił, mordował, że zdawało się, iż już koniec świata przyszedł na Polskę. Ale Pan Bóg zmiłował się, dopomogła Matka Boska Częstochowska i odparliśmy wroga na wszystkie strony.

Niezwyciężeni wojownicy znękani, sterani, ranni wracali w domowe progi. Powrócił także do Krakowa wiarus, co niejednemu niebezpieczeństwu na wojnie w oczy zaglądnął, wszędzie bił wroga zwycięsko, co mówił, że się nawet djabła nie boi, tylko jednego Boga Najwyższego, co króluje w niebie...

Wrócił z wojny, ale miasto zastał w ruinach, a z rodziny nikogo przy życiu. Chatkę pod Krzemionkami, chatkę swoją rodzinną, w której się urodził i wychował, zastał zniszczoną, z rozwalonym kominem, wyrwanemi oknami, z zapadającym się dachem. Na szczęście drzwi trzymały się jakoś. W tej ruderze zamieszkał, ale żyć nie było z czego, nie można było zarobić grosza, bo nikt w zubożałem mieście nie potrzebował pracownika.

W tak smutnem położeniu przypomniał sobie nasz wiarus opowiadanie z lat dziecinnych o zaklętych skarbach, o pokutującej księżniczce przy kościółku świętego Benedykta. Ha, nie ma co jeść, trzeba pomyśleć o zdobyciu pieniędzy! Nie ma nic do stracenia, nie boi się nawet djabła samego, a zyskać coś może. Trzeba spróbować szczęścia! Tak sobie rozważywszy rzecz całą, postanowił iść w nocy pod kościółek. Czekał tylko nowiu.

W ciemną noc, tem ciemniejszą, że chmury zakryły niebo, poszedł wiarus pod kościółek świętego Benedykta. Zbierało się na burzę, a od zachodu raz po raz błyskawice rozdzierały cienie nocne, a pomruk grzmotów, z początku słaby, daleki, zbliżał się i coraz głośniej warczał. Przytulony do muru stary wiarus czekał północy. Wreszcie na Marjackiej wieży wybiła dwunasta i ozwała się trąbka strażaka, oznajmiając mieszkańcom śpiącym, że czuwa straż nad miastem. Nagle piorun trzasnął gdzieś w pobliżu, a w blasku błyskawicy zobaczył żołnierz przed sobą czarną postać, która odezwała się do niego grobowym głosem:

— Przyszedłeś po pieniądze; zdobędziesz ich dużo i wybawisz mię z mąk czyścowych, ale musisz przez rok i sześć niedziel przetrwonić codziennie, na swoją osobistą potrzebę, po sto talarów. Tylko ten mnie wybawi, kto potrafi tak trwonić pieniądze, jak ja je trwoniłam.

— Zgoda — wyszeptał strwożony wojak.

— Schyl się i zabierz pieniądze; leżą tu pod murem. W tem miejscu znajdziesz je codziennie o północy. Ale biada ci, jeżeli nie dotrzymasz umowy!

Widmo znikło, ale i burza ucichła. Ciężkie chmury przewaliły się dalej na wschód, a tu i ówdzie pokazała się gwiazdka na niebie.

Wojak zabrał pieniądze i powoli schodził z Krzemionek. Nogi uginały się pod nim, jak po chorobie, a z czoła trzeba było pot ścierać. Nic dziwnego, wszak zjawisko było straszne. Nawet w domu nie tak prędko uspokoił się i usnął dopiero nad ranem.

Rozpoczęło się teraz życie wesołe i dnie hulatyki. Do hulanki nawykł on na wojnie, bo przecież żołnierz nie odmawia sobie niczego, jeżeli tylko ma do tego sposobność, o jutrze nie myśli nigdy, bo to jutro może już nie będzie należało do niego... Zachodziła teraz tylko ta różnica, że dawniej hulał z kolegami, jeżeli miał grosz jaki, przepijał go z towarzyszami, a teraz musi sam jeden używać, sam jeden przetrwonić dnia każdego wiele, bardzo wiele pieniędzy. Nad tem tylko przemyśliwał w jaki sposób przepuścić codziennie sto talarów. Więc pijał najdroższe wina, jadał najkosztowniejsze, najwymyślniejsze potrawy. To kazał sobie robić sosy ze słowiczych języczków, to potrawki z serc kanarków; — to przepłacał, sprowadzane z zamorskich krajów

rzadkie, a kosztowne, ryby, ptactwo, owoce, jarzyny...

Z początku szło dość wesoło, ale z czasem zaczęło się przykrzyć takie życie wiarusowi naszemu, zaczęło mu brakować konceptu, brakować pomysłów do marnowania pieniędzy. A pieniądze świeże były codziennie. Na umówionem miejscu znajdował zawsze o północy sto talarów. I coraz częściej wzdychał, aby się to już skończyło — coraz bardziej czuł, że go takie życie męczy i męczy coraz więcej. Mięsiąc za miesiącem mijał, a on nie mógł się przyzwyczaić do tego samotnego życia, jakie teraz musiał prowadzić, nie smakowały mu samotne pohulanki. Jakżeby to było przyjemnie, jak wesoło wśród towarzyszy?

Wreszcie minął rok, minął po nim tydzień jeden, drugi, trzeci... zbliżał się koniec próby, ale i koniec pokuty. Bo od dłuższego już czasu wiarus nasz uważał za pokutę życie takie, jakie obecnie prowadził. Dziwna to była pokuta, ale wyłączenie się ze społeczeństwa, życie samolubne, pozbawienie wszelkich szlachetniejszych myśli i uczuć na czas dłuższy, to chyba można uważać za pokutę. I gdyby nie ta myśl, że potem zyska skarby, których będzie mógł użyć już inaczej, lepiej, według własnej woli — to, kto wie, czyby przetrzymał ten czas próby!..

Nareszcie, uradowany ostatniego dnia wieczorem, wracał do domu z Krakowa. Pogwizdując i pośpiewując sobie szedł ucieszony, wolny od zobowiązań, które przy lekkiem, hulaszczem życiu, jakie prowadził od roku przeszło męczyły go i trapiły ciężko. Jutro już będzie panem swej woli, panem fortuny wielkiej, będzie naprawdę szczęśliwy.

Marząc o tem nowem, innem życiu, biegł przez most na Wiśle, gdy natknął się na siedzącego u brzegu żebraka, który wyciągał rękę i jęcząc, prosił o jałmużnę:

— Miłosierdzia, litościwa osobo!

Wiarus odruchowo, bezmyślnie sięgnął do kieszeni i znalazł w niej grosz jeden, grosz ostatni z roztrwonionych dnia tego stu talarów. A myśląc już tylko o szczęściu jutrzejszem, zapomniał, że mu nie wolno podarować nikomu ani grosza jednego i — rzucił miedziaka ubogiemu...

I nagle stała się rzecz straszna... Nie był-ci to żebrak, ale czart, który wziął na siebie postać ubogiego, aby wiarusa pozbawić nagrody, zdobytej rozpustnem, hulaszczem, nędznem życiem — aby nie wypuścić z rąk swoich pokutującej księżniczki. Wiatr zakręcił się i zawył, żebrak zerwał się z ziemi jako szatan i urwał głowę żołnierzowi, a ciało jego rzucił na Wisłę...

*
*   *

Księżniczka pokutuje dotychczas, a skarby zaklęte leżą ukryte na Krzemionkach w pobliżu kościółka świętego Benedykta, bo nie znalazł się dotąd drugi śmiałek, któryby chciał popróbować szczęścia.

Takie podanie opowiadają sobie do dnia dzisiejszego ludzie, mieszkający u stóp Krzemionek w Podgórzu i w Woli Duchackiej, a nawet dalej wokoło, a oglądając w czasie „rękawki“ kościółek zewnątrz i wewnątrz, czynią przeróżne domysły, w którem miejscu może być tam skarb zakopany i jaki też jest on wielki.

Seweryn Udziela.



WŚRÓD KSIĄŻEK.

Dr. Józef Gustaw Krajewski: „Co każdy Polak o Polsce wiedzieć powinien“. Kraków, 1926 r. — W króciutkiej syntezie wiadomości o Polsce współczesnej, daje autor obraz stosunków kulturalnych, gospodarczych i politycznych w Ojczyźnie naszej i charakteryzuje jej stosunek do państw ościennych.

Krótki ten szkic ustroju obecnego Polski, ziemi i jej mieszkańców powinien się znaleźć w ręku licznej rzeszy młodzieży naszej. *M.*

Irena Mrozowicka: „Przez Błękitną Szybę“. Nowele. — Ładny ten zbiór krótkich obrazków z życia przenosi nas z wiejskiej sielanki do miasta, biura, do poddasza artysty, a wszędzie snuje się nić jasnej, szczęśliwej, ofiarnej miłości. Niema zawodów, niema dramatów, poświęcenie i ufność zdobywają szczęście i prostują ścieżki życia, które ludzie tak często sami sobie wikłają. — W obrazkach ze wsi dużo zamiłowania i subtelnego odczucia natury, w innych nowelach ładna bardzo postać starej babuni, dobrze ujęte sylwetki panienek biurowych, dużo wdzięku w fantazjowaniu poety, którem odtwarza lata młodości i pociesza go w literackich zawodach.

Tyle w tych nowelach optymizmu, tyle ufności do życia, iż czytelniczki nasze odczują niezawodnie, iż nie frazesem, ale wypływem miłości i siły, jest zdanie, kończące pierwszą nowelkę:

„Dobrze jest cieszyć się kochaniem tego co piękne, choćby nie było nasze własne i nie trzymać duszy na uwięzi powszedniego, słotnego dnia, ale ją zawsze wysłać w dal, w święto, ku słońcu i błękitom“. *A. S.*

Ks. A. Majewski: „Podróż Misyjna do Afryki“. Księża Pallotyni, Wadowice, Kopiec. Cena 3 zł. — Nietylko dla Kół Misyjnych, ale dla wszystkich bibljotek młodzieży polecamy tę miłą, zajmującą książkę, którą się czyta jednym tchem. Dowiadujemy się wiele ciekawych szczegółów z podróży misjonarza via Anglja, przez Atlantyk — brzegi europejskie — afrykańskie — do Kamczun, na pole pracy znojnej, tak wzniosłej, że niejeden towarzysz podróży kręci na nią głową, wszyscy razem jednak odczuwają podziw i cześć dla cichego zakonnika. — Dopraszamy się u Czcigodnego Autora, Weterana Afrykańskiego, dalszego ciągu ujmujących opowiadań. *K. B.*

Stanisław Jachowicz: „Wiersze i bajki“. Zebrała i wstępem poprzedziła Stefanja Posadzowa. (Bibljoteka Wychowania Przedszkolnego, zeszyt VII. i VIII.). Str. XXI i 231. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań-Warszawa-Wilno-Lublin. Cena zł 3·20.

Zasłużona pisarka i wychowawczyni we wstępie stara się naprawić krzywdy zlekceważonemu przyjacielowi dzieci: „Zarzucają — powiada — Jachowiczowi to, co jest największą jego zaletą“. „Jachowicz kształci, z talentem niezrównanym, moralne instykty dziecka, przebywa w raju dziecięcym, w krainie poezji, szczęścia i niewinności, przemawiając językiem, który w tym raju obowiązuje. Przemawia do nich na tematy aktualne. Z rzadką umiejętnością potrafi obudzić zainteresowanie w małych słuchaczach“. Słowem, jest to rehabilitacja płodnego bajkopisarza. Niejeden nauczyciel, niejedna matka wdzięczna będzie wydawcom za podanie w świeżej szacie przeszło trzystu bajeczek i wierszyków religijnych, moralnych i przyrodniczych.

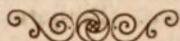
Józef Birkenmajer: „Opowiadania starej Margośki“. (Dla wszystkich A nr. 75). Str. 54. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Poznan-Warszawa-Wilno-Lublin. Cena zł —·70.

Znany poeta i krytyk literacki podaje w gwarze ludowej parę ładnych legend i podań historycznych, które opowiadała niegdyś staruszka wędrownica Margośka. Książeczka stosowna do bibljotek parafjalnych i szkolnych.

Włodzimierz Perzyński: „Panna ze snu“. Powieść. (Dla wszystkich A nr. 81).

Str. 76. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań-Warszawa-Wilno-Lublin. Cena zł 1·20.

Perzyński jest pisarzem pogodnym i dowcipnym. Pisze lekko i lubi Warszawę. Pogoda i bezpretensjonalność cechuje ten krótki utwór jego pod intrygującym tytułem. Rzecz oczywiście dzieje się w Warszawie. Wyśniona żona, wyśnione szczęście, no, to fenomen, którego pozazdrościć można Połońskiemu. Ale o dziejach tego snu niechaj czytelnik sam się dowie z powieści.



ZE ŚWIATA.

Wypadki w Chinach idą dalej tym samym torem. Po zdobyciu Szanghaju i Nankingu wojska kantońskie rozpoczęły podobno marsz na Pekin, siedzibę rządu Chin środkowych (p. nr. 7. „Dziś i Jutro").

Mimo zapewnień ze strony dowódzcy armji płd., że gwarantuje bezpieczeństwo, koncesje europejskie nie chcą zburzyć barykad, oraz ufają przedewszystkiem swoim siłom morskim. W armji kantońskiej bowiem (tak — jak i wszędzie) wzmagają się wciąż elementy bolszewizujące, oraz namawiające do porachunku z cudzoziemcami — tak, że sam dowódzca Czeng-Kaj-Szeh nie może być pewien swoich żołnierzy.

Układy o umowę arbitrażową rozpoczęły się między Polską a Sowietami.

Arbitraż jest to sąd rozdzielczy w razie sporu — posiada wielkie znaczenie dla pacyfikacji świata.

Umowa tego rodzaju została zawarta ostatnio między Włochami a Węgrami (Włochy chcą w ten sposób zyskać sprzymierzeńca przeciw Jugosławji, która jest przeszkodą dla ich ekspanzywnej polityki na Bałkanach), Polską a Danją, Estonją a Sowietami — oraz dawniej jeszcze między Francją a Niemcami, Niemcami a Polską itd. w Locarno.

Król rumuński Ferdynand jest umierający. Następcą tronu jest wnuk jego 5-letni, Michał, w imieniu którego rządziłaby Rada regencyjna z obecną królową, Marją, na czele.

Ks. Karol, b. następca tronu, a ojciec ks. Michała, został skazany na banicję. Należy liczyć się z tem, że będzie usiłował wyciągnąć rękę po koronę królewską.

Rokowania handlowe polsko-niemieckie zostały wznowione pod wpływem nacisku, jaki wywarły na Niemcy, w czasie ostatniej sesji Ligi Narodów, mocarstwa sprzymierzone.

Sprawa pożyczki dla Polski (p. nr. 5. „Dziś i Jutro"). P. Młynarski i Krzyżanowski przywieźli z Ameryki ofertę amerykańską na większą pożyczkę dolarową.

Między uzależniającemi ją warunkami znajduje się warunek kontroli, która ma polegać na wprowadzeniu do Rady Nadzorczej czterech przedstawicieli amerykańskiego kapitału. (Bank Polski byłby zasilony znaczną częścią pożyczki).

Obecny prezes Banku Polskiego, pozostający pod wpływem teorji Wł. Grabskiego (b. minister finansów) o samowystarczalności gospodarczej — oraz prezydent Rzeczypospolitej Mościcki zajęli z tego powodu stanowisko o pożyczce przeciwne. *G.*



RÓŻNE WIADOMOŚCI.

11. kwietnia świat katolicki obchodził **70-lecie urodzin Jego Świątobliwości Piusa XI.** I u nas we wszystkich kościołach odbywały się uroczyste modły na intencję pomyślnych rządów Najdostojniejszego Pasterza. Stowarzyszenia katolickie i bractwa zorganizowały obchody, połączone z akademjami i przemówieniami.

Jego świątobliwość mimo ciężkiej pracy swego żywota cieszy się wybornem zdrowiem. Zahartowanie Papież zawdzięcza hygienicznemu trybowi życia, oraz sportom. Ojciec św. znany jest bowiem, jako jeden z najwybitniejszych alpinistów. Wol-

ne chwile od zajęć w czasach, gdy nie był jeszcze Papieżem, a przebywał we Włoszech spędzał na długich wycieczkach w Alpach, których jest wybornym znawcą.

W czasie swego pobytu w Polsce, jako Nuncjusz apostolski, ówczesny Msgr. Ratti odbywał długie przechadzki codzienne i korzystał z każdego wolnego momentu, by móc, bez względu na pogodę wyjechać na miasto.

Nowy nuncjusz papieski w Warszawie. Nowym nuncjuszem papieskim został mianowany Monsignore Pellegrinetti, który zajmował dotychczas stanowisko nuncjusza w Belgradzie. Nowy nuncjusz przybędzie do Warszawy dla wręczenia listów uwierzytelniających p. prezydentowi Rzeczypospolitej już w najbliższych dniach. Mgr. Pellegrinetti był członkiem nuncjatury warszawskiej jeszcze wówczas, kiedy funkcje Nuncjusza w Polsce pełnił obecny Ojciec św. Następnie został przeznaczony na przedstawiciela Stolicy Apost. do Belgradu, gdzie położył duże zasługi w kierunku ułożenia stosunków shizmatyckiego rządu do Stolicy Apost. Nominację Mgr. Pellegrinetti'ego społeczeństwo polskie powita z radością. Nowy nuncjusz jest osobistością znaną w Polsce i szanowaną. Warto dodać, że mówi biegle po polsku.

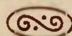
Nowy biskup polski. Ojciec św. mianował Ks. Dr. Kazimierza Tomczaka, profesora seminarjum duchownego w Warszawie, biskupem sufraganem w Łodzi, Ks. biskup Tomczak liczy lat 44 i znanym jest ze swych prac naukowych w dziedzinie teologji.

Rycerze Kolumba w Ameryce. Jest to wielkie zrzeszenie świeckich katolików, ku obronie katolicyzmu i walce z wolnomularstwem. Myśl założenia takiego zrzeszenia podał X. proboszcz Michał Mac Groney 16. stycznia 1882 r. Początkowo należało doń 9 osób, w r. 1892 już 6.000, dzisiaj 700.000. Rycerze Kolumba żyją ściśle, jak na katolików przystało, raz na miesiąc przyjmują Komunję św. Członkowie łączą się w stowarzyszenie ubezpieczeniowe, które z zysków wydało na dobroczynność w roku zeszłym 900 tysięcy dolarów. Rycerze Kolumba opiekowali się podczas wojny światowej inwalidami wojennymi i chorymi. Prócz tego zajmują się oświatą, tworzą katedry naukowe na wszechnicach, zakładają szkoły wieczorne i kursy korespondencyjne (nauka przez listy, 8.000 uczniów), prowadzą wykłady dla kierowników młodzieży i otwierają stowarzyszenia młodzieży. Chociaż kierownikami są świeccy, radca duchowny jest w każdym oddziale Rycerzy Kolumba. Pismo ich, miesięcznik „Columbia“, rozchodzi się w 750.000 egzemplarzy.

Pierwsze katolickie pismo w narzeczu murzyńskiem. Misjonarze z kongregacji św. Ducha w Zanzibarze z O. Loogmanem na czele założyli pierwsze pismo katolickie dla murzynów w jednym z narzeczy. Pismo drukowane jest w narzeczu plemienia Kisvaheli. Tytuł jego „Rafiki letu“ (Nasz przyjaciel). O. Loogman chce pismem tem wyrugować wpływy islamu.

Kurs dla młodzieży żeńskiej na Uniwersytecie Ludowym w Zagórzu.

Kurs rozpoczyna się 1. maja b. r. i trwa do 30. sierpnia 1927 r. Cel Uniwersytetu Ludowego jest wychowawczy: przez naukę do cnót obywatelskich, do gorącej miłości Ojczyzny i Narodu na zasadach chrześcijańsko-katolickich. Przedmioty nauki są: Historja polska, język polski, literatura polska, geografja, historja powszechna, wykłady religijne, przyroda, fizyka, chemja, astronomja, rachunki, geometrja, roboty kobiece, śpiew i gimnastyka. Przyjmuje się młodzież od 18 roku życia. Czesne i opłata wynosi za cały kurs 300 zł z utrzymaniem i nauką; dochodzi do tego 5 zł na Kasę Chorych. Po programy i bliższe informacje należy się zgłosić do Uniwersytetu Ludowego w Zagórzu, pow. wejherowski (Pomorze), załączając za 20 gr. znaczek na odpowiedź.



OD REDAKCJI.

Radości, pokoju, wesela wiele życzę Wam, Dziewczynki drogie, zawsze, a zwłaszcza teraz, gdy Kościół tak radosne tajemnice wiary przed oczyma naszemi rozsnuwa, gdy przyroda, budząca się do życia, hołd składa Zmartwychwstałemu Panu. Nie zmogły Go ni podstępne knowania, ni jawna nienawiść wrogów. Wyszedł zwycięski, by ludziom nieść szczęście. Kto z Nim żyje — w weselu żyje. — A więc *Jaskółko*, jeśli należysz do tych co „w modlitwie ukojenia szukają“, to nie powinnaś wcale zatrzymywać się nad temi smutnemi myślami, lecz energicznie je odrzucać. Doskonałem lekarstwem na smutek jest zajęcie się cierpieniami drugich. Praca misyjna i dobroczynna jest takiem podwójnem dobrem: 1-o dla tych, ku którym się zwraca, 2-o dla tych, którzy ją wykonują.

Irko z Kr., czemu zamilkłaś? „Dziś i Jutro“ zmienićby się mogło na tygodnik w takim razie, gdyby liczba prenumeratorek znacznie wzrosła. Od Was najwięcej zależy taka zmiana. Niech każda z Was jedną lub dwie prenumeratorki do Redakcji sprowadzi, to życzenie Twe spełni się. — A Ty ile już dziewczynek namówiłaś na zaabonowanie naszego pisemka? — Pieniądze przez Ciebie zebrane mogą już starczyć na oba roczniki „Dziś i Jutro“.

Loczku, sądzę, że nietylko w czasie rekolekcyj łączysz się z Bogiem, lecz zawsze z Nim żyjesz, o nim pamiętasz, zawsze Mu służysz — prawda? — Owszem, możesz podzielić się z Gawędziarkami Swemi myślami o pracy misyjnej, a może będziesz jedną z pierwszych, które przystąpią do składki przez *Jaskółkę* proponowanej?

Fiołku, za list dzięki. — Na prośbę zgadzam się chętnie.

Księżniczko Jasnowłosa, wierszyków nie umieścimy tym razem — ale karykatury już widnieją w tym zeszycie. — Pisuj częściej i obszerniej do Gawęd i do Redakcji. Mile Twe listy są widziane.

Śmigo, za list dzięki. Czemu nie stanęłaś do konkursu na pocztówkę wielkanocną? — Hafty ludowe można bardzo korzystnie zastosować do codziennego użytku (serwetki, chusteczki, bielizna, nawet sukienki). Widziałam takie roboty. Bardzo ładnie wyglądały. — Łamigłówkę trudniejszą i myśli zajmujące do Gawęd chętnie przyjmiemy. Szkoda, że zaraz ich nie przysłałaś.

Potoczku Złoty, za liścik i za tytuł — dzięki. Sądzę, że się zrozumiemy, skoro „Dziś i Jutro“ tak prędko zrozumiałaś i pokochałaś. Projekt opisania pięknych chwil z życia klasy, z wycieczek, obozów i t. d. bardzo mi się podoba. Nie każ tylko długo czekać na urzeczywistnienie zamiarów.

Wichurę z Gn., proszę o zmianę tego pseudonimu, bo go już inna Czytelniczka używa. „Wicher“ może być. — List do Gawęd w następnym zeszycie. — Która z Was jest w VI. klasie?

Akację, chętnie do Gawęd też przyjmuję.

Sokole, która to dziewczynka „lubi rzeczy smutne“? Namów Ją, by w tym radosnym okresie pomyślała o wesołych! — O „słomianym ogniu“ jeszcze mówić nie chcę, ale czasem zaczynam o nim myśleć...

NASZE PRACE.

W ŚWIT WIELKIEJ NOCY!

„Złożyłam tu ciało Pana mego
i nie masz Go...“

Widnieje tylko odwalony kamień, zasypana mogiła, w której niemasz jusz prochów Poniżonego, ale nieśmiertelne zwycięstwo Życia...

„Rozdarła się zasłona świątyni“, z której Bóg już uszedł, bo Ten, który

„Za złości świata był ukrzyżowany,
I do krzyża srodze przykowany“,

zmartwychwstał w całej swej okazałości i wspaniałości, a krew Jego święta spłynęła na zbawienie nasze.

Ale czemże może być zgrzyt twego życia, hałas twego buntu, wobec Wielkiego Umiłowania? Wszak nienawidzisz zabójców Jezusa, a czy brudem twych słów i czynów nie krzyżujesz Go po tylekroć razy?.. Może twe usta pełne modlitwy, ale serce czcze jakoby nicość. Jakże więc możesz mówić do Niego i prosić o zmiłowanie, jeśli sama nie masz miłości?

Jeśli, przygasła w duszy twa iskra miłości, to nie daj jej zginąć, ale rozdmuchaj; a wybuchnie płomień i ty z nędzy swych błędów zmartwychwstaniesz wielka i mocna.

— Przedziwny urok ma w sobie święto Wielkiej Nocy. Z białych całunów zimy, budzi się wartkie życie, wstaje kwiat wiosny, dobroć słoneczna. Budzi się tchnienie rozkosznej radości, nadzieje wyśnionej przyszłości, jasność dobrego uczucia. Poprzez smutek Wielkiego Tygodnia idziemy do święta. Poprzez pragnienie i pamięć Wielkiego Życia i Wielkiego Trudu... I jakby na ożywienie smutkami wysuszonej duszy, następuje po tych dniach największa uroczystość w Chrześcijaństwie: Wielkanoc, — dzień Zmartwychwstania! dzień — Wiosny!

Królestwo Boże nami owłada — rozprósza mrok codziennej troski, a serce nasze miłością bratnią zapłonie a Syn Człowieczy wybawi nas z niewoli błędu.

Duchy Ojców zasiędą z nami w ów świt Wielkiej Nocy...

...„Z wyciągniętemi idźmy ku sobie dłońmi, o siostry, i nieśmy pokój serdeczny tam gdzie go pragną i łakną“.

To triumf Prawdy. To zmartwychwstanie Dobrej Woli i Dobrego Czynu.

W każdej polskiej świątlicy zaszumią Orły Białe, a z serc polskich wypłynie anielski hymn radości i wiary:

„Wesoły nam dziś dzień nastał
Którego z nas każdy żądał“.

„Mrówka“.

MŁODOŚĆ TADEUSZA KOŚCIUSZKI.



Tekla z Ratomskich Kościuszkowa.

12. lutego upłynęło 181 lat, jak Tadeusz Kościuszko, ujrzał światło dzienne w Mereczowszyźnie, którą rodzice jego trzymali w zastawie.

Ojciec Ludwik Tadeusz z żoną Teklą z Ratomskich mieli jako własność wieś Siechniowicze. Pochodzenie swoje wiedli



Dworek w Mereczowszczyźnie,
w którym się urodził Kościuszko.



Książę Adam Czartoryski.

Kościuszkowie ze średnio-zamożnej litewsko-ruskiej szlachty, pieczętującej się „Rochem“ jeszcze z Jagiellońskich czasów.

O pierwszej młodości naszego bohatera, szczupłe mamy wiadomości. Pacholę to, rosło i rozwijało się wedle ustalonego w swojej warstwie sposobu. Tadeusz od najwcześniejszej młodości odznaczał się gorącem zamiłowaniem nauk, objawiał talent do rysunków, był dzieckiem pojętnem i wrażliwem, lubił śpiew i muzykę. W 12 roku życia stracił ojca i niebawem udał się na naukę do OO. Jezuitów w Brześciu.

Jako 19-letni młodzieniec wstąpił do „szkoły rycerskiej“ w Warszawie. Mury kolegjum jezuickiego opuszczał z uczuciami napiętemi już wyraźnie w kierunku jakiejś szczytnej działalności dla szczęścia rodaków, dopiero jednak w korpusie kadetów owionęła go gorąca atmosfera patryotyczna. 18. grudnia 1765 roku wpisany został w poczet uczniów „szkoły rycerskiej“. W szkole tej był komendantem książę Adam Czartoryski, a opiekunem król Stanisław August. Duch panujący w „szkole rycerskiej“ sprzyjał rozwinięciu się w Kościuszce tych wszystkich szlachetnych dążeń, z jakiemi przybył do Warszawy. 4 lata kształcił się Tadeusz w „szkole rycerskiej“ w Warszawie, która uczyniła z 23-letniego młodzieńca to, czem był w wiele lat później. —

Na początku roku 1770 opuścił Kościuszko Warszawę i Polskę. Pięcioletni okres pobytu jego w obczyźnie, jest najmniej znany. Był we Francji. Studjował pilnie sztukę budowania mostów i dróg, i po 5 latach wrócił do kraju jako doskonały inżynier wojenny. Wracającego z zagranicy Tadeusza, czekały wrażenia niewesołe. Kraj po hańbie pierwszego rozbioru, wyczerpany walką konfederacką, w której stracił 100.000 mieszkańców, był w stanie najwyższego przygnębienia. Bolesne musiało być, ziemi rodzinej powitanie przez Kościuszkę! W Warszawie rządziła zgraja zdrajców, komenderowana przez przedstawicieli obcych mocarstw. Kościuszko musiał odczuwać hańbę tego upadku, tem silniej, że wracał z Francji, z kraju bogatego, silnego, kroczącego naonczas na czele postępu, a przez po-



Kościuszko w Sosnowicy.

równanie musiała mu się, jeszcze jaskrawszą wydać nędza jego własnej ojczyzny. Krwawiło się więc to najszlachetniejsze serce polskie, ręce wyciągały się do czynów, na które nie było miejsca, a głowa roiła plany, dla których nie było wykonawców. Niewesołe też były stosunki rodzinne, bo majątek sprzedany.

Siechniowicze, kolebka rodu Kościuszków z najdowała się w ruinie. Więc Tadeusz tułał się u krewnych. W wędrówce tej, po dworach, zawinął do domu dawnego sąsiada Kościuszków, Józefa Sosnowskiego, z Sosnowicy, wojewody smoleńskiego który przyjął gościnnie młodego oficera. Wojewoda miał dwie córki dorosłe. Jedną z nich Tadeusz bardzo miłował. Dzieweczka odwzajemniała się.

Kościuszko oświadczył się formalnie o rękę Ludwiki — i został odpalony z miejsca. Dumny Sosnowski nie oszczędził mu nawet formy upokarzającej, podkreślając wysokość swoich progów.

Zakochani nie dali wprawdzie za wygraną — uplanowali ucieczkę i ślub bez zgody rodziców, plan jednak nie udał się. Wojewoda ostrzeżył żonę, i pojechała z córkami i niedługo Ludwika została żoną ks. Józefa Lubomirskiego.

Napojony goryczą Tadeusz, znalazł się na bezdrożu, i postanowił opuścić kraj, jadąc do Ameryki. *Danutka.*



(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli młodych czytelniczek (młodzieży uczącej się). Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać. — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także **numer** *listu, na który się odpowiada).*

310. Szarotka do Jesiennej Chryzantemy 276. Jestem jak i Ty „Nowicjuszką" wśród Gawędziarek. Powieści Mniszkówny naogół podobały mi się, ale po przeczytaniu kilku nie odniosłam żadnej moralnej korzyści. Są one poetyczne, ale nic na życie nie dają.

311. „Lili" do Jesiennej Chryzantemy 276. Bardzo Cię lubię, za wspomnienie o Mniszkównej. Dzieła jej bardzo lubię, i jestem jedną z tych, która uwielbia „Trędowatą".

Napisz, co o tem sądzisz? Wszak zdania swego nie wypowiedziałaś.

312. Jesienna Chryzantema do Strażniczki 234. Jeżeli nauczysz się panować nad sobą i być zawsze panią swej woli — to wtedy z pewnością nie powiesz niczego „pod wrażeniem".

313. Orlę Lechowe do Biruty 254. Specjalnego dzieła traktującego o pędzeniu kwiatów — nie znam, myślę jednak, że w botanice Kułelki znajdziesz na ten temat kilka uwag.

(A nadto polecić możemy: Robert Betten: „Hodowla kwiatów w pokoju" — przypisek Redakcji).

314. Orlę Lechowe do Iskierki 262. To takie proste skąd wzięłam swoj pseudonim. Przecież wszystkie jesteśmy dziećmi Polski, a jej herb — to orzeł, więc czy nie jesteśmy wszystkie orlętami?

315. „Wulkan do Gawędziarek. Czy lubicie szarą godzinę? A życie szkolne? Dla mnie ma ona wiele uroku i czaru. Najmilsze moje wspomnienia to szkolne przygody.

316. „Jaskółka" do Gawędziarek. Za aprobatą naszej drogiej Redaktorki, pierwsza odzywam się do Was miłe gadułki, w sprawie Misyj i biednych murzynków. — W naszej szkole zawiązało się kółeczko misyjne, którego celem jest wykupywanie murzynków i niesienie pomocy siewcom nauki Bożej, pracującym wśrod pogan. W tym celu zbieramy znaczki pocztowe i staniol.

Na wykupienie murzynka trzeba zebrać 65 zł.

Czy nasze Gawędziarki poruszające takie szlachetne tematy, nie zechciałyby pomóc tym biednym ludziom nie znającym Boga? Sądzę, że moglibyśmy wspólnemi siłami wykupić jednego murzynka i w tym celu drobne nasze datki przysyłać do Redakcji „Dziś i Jutro". — Co o tem sądzicie?

(*Redakcja popiera projekt Jaskółki. Nadsyłane ofiary — imienne, czy bezimienne, notować będziemy w osobnej rubryce naszego pisemka, po uzbieraniu odpowiedniej sumy prześlemy ją na ratunek tych biednych kolorowych braciszków i siostrzyczek naszych. Możecie też podać jakie imię chciałybyście aby nadano przy chrzcie św. temu Waszemu dzieciątku*).

ŁAMIGŁÓWKI.



FIGIELEK.

(Podała Księżniczka Złotowłosa).

Łatwy sposób sporządzenia zabawnych figurek-obrazków. Z jakiego żurnalu czy pisma ilustrowanego powycinać postaci różnych osób, tak, by następnie, głowę jednej postaci przylepić do korpusu drugiej, pozamieniać ręce, nogi, lub części ich stroju. Zabawne z tego wypadają karykatury.

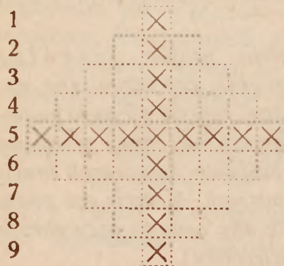




ZAGADKA GWIAZDKOWA

(ułożyła Jadźka ze Stanisławowa).

Rząd pionowy i poziomy daje nazwę święta.



Znaczenie wyrazów:

1) Spółgłoska. 2) Ptak. 3) Zdrobniałe imię żeńskie. 4) Główne miasto w państwie. 5) ?. 6) Jaja malowane. 7) Państwo w Europie. 8) Budynek. 9) Spółgłoska.

ZAGADKA

(ułożyła Halszka).

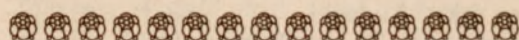
Z podanych sylab ułożyć znane zdanie Mickiewicza.

Do, ja, wień, ko, czło, po, zły, ko, ko, bry, wiek, mę, szu, szu król, ka, ka, ka, dob, do, ny, go, go, ta, czyć, czyć.

ZADANIE KONIKOWE

(ułożyła Jaskółka).

pie	le	l	du
ste	mi	łów	a
da	nie	Bo	za
łe	nio	le	sze
wie	mil	mil	a
cze	jest	czło	ko
	ka	nie	



TREŚĆ Nr. 8-go.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł. — W Ameryce rocznie 2 dolary.
Dla prenumerujących większą ilość egzempl., do każdych 5-ciu egzempl., dołącza się **6-ty bezpłatnie.**
Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, ulica Starowiślna 3.** — Konto P. K. O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.